



## Między Graalem a Baalem

**P**aol Keineg (Paol Quéinnec, rocznik 1944) uważany jest za najwybitniejszego poe-  
tę współczesnej Bretanii. W odróżnieniu od innego słynnego  
poety i pisarza, zmarłego w 1981 roku  
Xaviera Gralla, któremu dokuczały  
wyrzuty sumienia, że nie zna języka  
ojczystego, Keineg zna świetnie język  
bretoński, lecz świadomie uprawia  
twórczość literacką (poezja, dramat)  
głównie w języku francuskim. Od lat  
mieszka w Stanach Zjednoczonych,  
gdzie pracuje jako wykładowca, i to  
dobrowolne wygnanie rzutuje zna-  
cząco na jego sytuację jako twórcy  
„wykorzonego”, który nieustannie  
analizuje charakter i dzieje bretoń-  
skiej ojczyzny. W XX wieku taka sy-  
tuacja nie była czymś wyjątkowym,  
wystarczy wymienić emigracyjnych  
pisarzy z dawnej Europy Wschod-  
niej. W tym przypadku należy jednak  
uwzględnić inny, mniej znany, aspekt  
historycznego dramatu, a miano-  
wicie los małych narodów europej-  
skich na zachodzie Europy, narodów  
i ludów celtyckich, jak Irlandczycy,  
Walijczycy, Szkoci czy Bretończycy  
właśnie, którzy poddani wielowieko-  
wej presji kulturowo-lingwistycznej  
(angielskiej lub francuskiej), stopnio-

wo tracili swoją integralność tery-  
torialną oraz tożsamość narodową.  
Odrodzenie irlandzkie, szkockie lub  
bretońskie, którego początek można  
dostrzec w Romantyzmie, nałożyło  
się na rosnącą wśród elity europej-  
skiej fascynację celtycką tradycją  
tych krain. Symbolami tej fascynacji  
stały się głośne w całej Europie pub-  
likacje: *Pieśni Osjana* autorstwa Szkota  
Jamesa Macphersona (słynna mistyfi-  
kacja z lat 1760-1763), antologia bre-  
tońskich pieśni ludowych *Barzaz Breiz*  
(1839) Hersarta de La Villemarqué (nie-  
słusznie oskarżanego przez całe dzie-  
sięciolecie o fałszerstwo literackie).

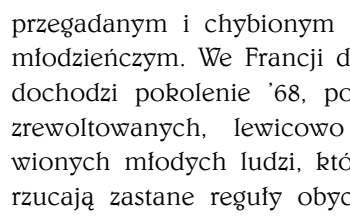
Paradoksem jest, że większość naj-  
lepszych dzieł powstałych w obronie  
znieważanej, podbitej lub wstydl-  
wie ukrywanej jako mało ważna (bo  
chłopska, ludowa, katolicka) tradycji  
celtyckiej, napisana została przez ro-  
dzimych autorów w języku koloni-  
stów (agresorów), czyli po angielsku  
lub francusku. Sprawy narodowo-  
ciowe są zwykle bardzo skompliko-  
wane. Znamy wybitnych pisarzy, któ-  
rzy uciekali od ojczystego prowincjo-  
nalizmu i krępujących narodowych  
zobowiązań, aby w przyjętym jako  
własny języku tworzyć genialne dzie-  
ła uniwersalizujące utracone tematy

i miejsca (Joyce, Beckett). W przypad-  
ku Bretanii i Francji, złączonych unią  
na początku XVI stulecia (1532) oraz  
późniejszym całkowitym zjednocze-  
niem po Rewolucji Francuskiej, mo-  
żemy odnaleźć bliskie nam porówna-  
nie do Iosów Litwy i Polski, przy czym  
Litwa – w odróżnieniu od Bretanii  
– odzyskuje w końcu państwowość.

W 1967 roku Paol Keineg (do 1972  
roku poeta nosi jeszcze francuskie  
nazwisko Quéinnec) publikuje poe-  
mat *Le Poème du pays qui a faim* („Poe-  
mat o głodnym kraju”), który okrzyk-  
nięty natychmiast zostaje manifestem  
zbuntowanych młodych Bretończy-  
ków, dostrzegających w marksizmie  
i budzącym się po przerwie nacjona-  
lizmie celtyckim spełnienie marzeń  
o rewolucyjnej wolności (*feu révolu-  
tionnaire de l'ouvrier celte*). Od 1964 roku  
Keineg działa w UDB (*Union Démocra-  
tique Bretonne*, Bretońska Unia Demo-  
kratyczna) przeciwko „francuskiemu  
kolonializmowi w Bretanii”, która  
– zdaniem obrońców sprawy bretoń-  
skiej – cierpi na typowe objawy cho-  
roby kraju podbitego. Sam poemat  
jest rozpisany na biblijne wersety  
krzykiem narodowego bólu i społecz-  
nego protestu, ekspresją zbiorowego  
poczucia krzywdy i indywidualną  
obroną tożsamości. W oczach Guil-  
levica, starszego i zasłużonego poety  
francuskiego pochodzącego z Bre-  
tanii, poemat ten jest retorycznym,

**Paol Keineg**





przegadany i chybionym dziełem młodzięcym. We Francji do głosu dochodzi pokolenie '68, pokolenie zrewoltowanych, lewicowo nastawionych młodych ludzi, którzy odrzucają zastane reguły obyczajowe, społeczne i polityczne. Na tę głośną rewoltę „paryską” nałożył się proces odkrywania regionalnych identyfikacji tożsamościowych w historycznych prowincjach. W Bretanii ruch narodowo-autonomiczny lat 60. i 70. XX wieku zdecydowanie obrał kierunek lewicowy, ekologiczny, postępowy, ponieważ po traumie II wojny światowej, kiedy część nacjonalistów bretońskich opowiedziała się po stronie III Rzeszy, co po 1945 roku spowodowało silne represje wymierzone przez władze centralne przeciwko każdej, nawet niewinnej próbie przypomnienia o odrębności kulturowo-etnicznej Bretanii, ruchy nacjonalistyczno-konserwatywne wywoływały przykre skojarzenia i emocje.

W styczniu 1968 roku w uniwersyteckim centrum dramatycznym w Breście pokazano teatralną wersję „Poematu o głodnym kraju”, która ugruntowała renomę autora jako celtyckiego barda skrzywdzonej i dążącej do wolności Bretanii. Młodociany Paol Keineg przeżył traumatyczny wstrząs tożsamościowy, kiedy przypadkowo w radiu wysłuchał audycji poetyckiej poświęconej twórczości francuskojęzycznego poety z Martyniki Aimé Césaire'a, twórcy afromrzyńskiego kierunku w literaturze zwanym *négritude* o silniej wymowie antykolonialnej. Przez kilka dobrych lat pracował i spełniał się w tej „walce antykolonialnej w Bretanii” jako poeta, dramaturg, polityczny aktywista bretoński – w poczuciu uczestniczenia w wielkim i autentycznym ruchu odtwarzania i ocalania bretońskiej tożsamości (*bretonitude*) obok takich znanych twórców, jak: wspomniany wcześniej poeta i pisarz Xavier Grall, bard-pieśniarz Glenmor, muzycy Alan Stivell i Gilles Servat, śpiewak Yann-Fañh Kemener, poeta i bard Youenn Gwernig, pisarz, intelektualista Mi-

chel Le Bris, poeta i pisarz Yvon Le Men. W wolnych, rytmicznych wierszach lub poematach prozą ujawniała się fascynacja autora przeszłością i tożsamością celtycko-bretońską, dominował emocjonalny ton moralny oraz rozrachunkowy. Ten okres poezji walczącej, tożsamościowej, zaangażowanej w sprawy – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – „małej ojczyzny” (literatura „korzenna”), który nałożył się na epokę głębokich przemian obyczajowo-społeczno-politycznych w Bretanii i Francji, trwał do połowy lat siedemdziesiątych, kiedy poeta uświadomił sobie zagrożenia płynące z regionalizacji swojej twórczości i zerwał całkowicie z dosłownością i bezpośredniością wypowiedzi poetyckiej nastawionej na „ingerencję w świat zewnętrzny”. Radykalny lewicowo-etniczny projekt odrodzenia Bretanii musiał upaść, ponieważ spychał Bretanię w nieustanną eskalację żądań i obezwładniający stereotyp „skrzywdzonej” prowincji. Zresztą Bretania lat 80. minionego stulecia nie była już zacofanym, rolniczym krajem, lecz nowoczesnym, kultuwującym lokalną tożsamość etniczną rozwiniętym regionem celtycko-francusko-europejskim. Prawdą jest, że językiem bretońskim posługuje się znikoma (starsza) część populacji, że odrodzenie narodowe nie przyniosło autonomii regionowi, że ludzie młodzi – tak jak wcześniej – emigrują w poszukiwaniu pracy do Paryża lub Ameryki. Ale po okresie młodzięcej euforii lewackim socjalizmem i celtycką tożsamością nadeszły tłuste lata racjonalnego, państwowego kapitalizmu opiekuńczego, wręcz boomu cywilizacyjnego (głównie dzięki rolnictwu, turystyce w zjednoczonej Europie). A Bretania – to już moja opinia, z którą omawiany poeta na pewno by się w pełni nie zgodził – częściej rozwijała się racjonalnie, lepiej i pięknie, kiedy umiejętnie wykorzystywała swoją unię z Francją. W odróżnieniu od Korsykańów lub Basków dzisiaj Bretończycy świadomie i chętnie przyznają się do podwójnej, niekon-

fliktowej tożsamości bretońsko-francuskiej. Z biegiem czasu taka zaangażowana i rozrachunkowa poezja „celtyckiego czynu romantycznego” zaczynała mijać się ze swoją epoką i wyrażać nie tyle autentyczną istotę współczesnej Bretanii, co rozgoryczone sumienie i resentymenty „histryków tożsamości” (zamiast tworzyć nowoczesne drogi rozwoju otwartej na świat kultury narodowej, kierowała energię na rejestrację kompleksu niższości oraz urazów, skupiając się na wydobywaniu cieni dawno zapomnianych przodków).

Paol Keineg nie chciał więc już być postrzegany jako poeta lokalny, jako prostolinijny bard bretoński. Dobitnie po raz pierwszy pokazał to odejście w tomie prozy poetyckiej *Boudica, Taliesin et autres poèmes* (1980). Nie zrezygnował z eksploracji świata historycznego Celtów, z efektownego i erudycyjnego poruszania się po mitach celtycko-bretońskich (Boudica to królowa Brytów, która w I w. n.e. wszczęła nieudany bunt przeciw Rzymianom kolonizującym ówczesną Brytanię; Taliesin – legendarny wieszcz-bard celtycki o niezwykłej wyobraźni), ale porzucił retorykę, folklorystyczno-etniczną mimesis oraz osobistą nostalgię na rzecz większej pracy w języku, co uwolniło jego bogatą wyobraźnię i spowodowało skomplikowanie formalne utworów. Na pierwszym etapie twórczości ekspresjonistyczny monolog autora-bohatera lirycznego stanowił przedłużenie realnego świata – sumował dobro i zło realności. Na kolejnym – nastąpiła utrata jednoznacznej tożsamości „ja” mówiącego i przedstawionego świata (rozpadło się to, co łączyło jednostkę ze wspólnotą, np. wspólne dążenia do prawdy historycznej i emocjonalne odreagowanie złych doświadczeń). Obecny proces myślowy bohatera wierszy jest poprzerywany, a świadomość „skażająca”, płynna, wyalienowana, zrelatywizowana. Podobnie manifestuje się inna podstawowa i stale obecna zasada porządkująca rzeczywistość-tekst, jaką jest pamięć, sam proces

wspominania/wypominania, który wprzęgnięty został w jeszcze bardziej paradoksalną pracę wyobraźni. Bretania nie jest już widziana jako monolit, ale jako proces, ruch, zderzenie stereotypu, alegorii, symbolu z żywym konkretem i subiektywną krytyką, nawet jako rozpad. Jest tyle Bretanii, ile pamięci, żywotów, mitów, obrazów, które weryfikuje niespokojny i nieukończony bohater tych wierszy. Keineg przestał być poetą patosu i „uszu” (tradycji oralnej, tu – bretońskiej), stał się poetą przemiennego obrazu i „oka” (widzenia – wyraźny wpływ poezji amerykańskiej). Ostatni etap rozwoju tej poezji wyraźnie nabiera charakteru intelektualno-kreatywnego (świat jako palimpsest znaków do odszyfrowania, historia i kultura jako intrygujące puzzle do jednostkowego układania albo „ładne ruiny” do ocalenia, czas pojmowany bardziej jako metamorfoza niż proces linearny), na czym zyskuje wyzwolona wyobraźnia (dostrzegam w tym istotny wpływ poetyckiej inwencji pochodzenia celtyckiego).

Porzucając Bretanię i emigrując do USA (co roku poeta wraca na wakacje do rodzinnego domu w Quimerc’h), Keineg zerwał ciężące na nim zobowiązania do pełnienia roli etnicznego barda, sumienia narodowego i orędownika lepszej sprawy społecznej (rewolucji socjalistycznej). Uciekł także od sentymentalizmu, romantyzmu, wybierając intelektualizm i swoisty formalizm, co nie znaczy, że oderwał się od kraju swojego dzieciństwa, języka, obsesji, miłości, od swojego krytycznego światopoglądu. Przesunął po prostu środek ciężkości z aktualnej poezji mówiącej „wprost” na poezję trudną, wielowarstwową, indywidualną, chociaż zawsze uwikłaną w przekłete problemy tożsamościowe. Uznał, że nadszedł czas na poezję bardziej uniwersalistyczną, bardziej niejednoznaczną i filozofującą, która temat lokalny traktuje nie jako koloryt miejscowy i dekorację metaforyczną, ale jako metafizyczne miejsce – ani gorsze, ani lepsze od innych,

choć bliższe autorowi – do prezentowania pytań o najgłębszym sensie humanistycznym. Tego typu przemianę obserwowaliśmy w twórczości polskich poetów Nowej Fali, którzy od zaangażowanej „mowy wprost tu i teraz” przeszli do poezji osobistej, metafizycznej, estetycznej. Nie bez znaczenia dla nowej poezji Keinega było doświadczenie poezji amerykańskiej, która w nowoczesny, imażynistyczny sposób odkrywała tematykę lokalną, unikając patosu i sztampy kolorytu lokalnego oraz ograniczającego świat zauroczenia „mojąsią i tutejszością” (np. twórczość Williama C. Williamsa).

Dojrzały poeta przyjeżdża do ojczyzny prawie jako turysta, przemierzając ją pieszo, autem, na rowerze, ale coraz częściej ona go męczy, męcząc go własne wspomnienia, ma dosyć nostalgii, więc skupia się na tym, co zewnętrzne, ulotne, chwilowe, co staje się mniej lub bardziej oryginalną grą skojarzeń i iluminacji. Nigdy jednak do końca nie może oderwać się od „przeklętych problemów ojczyzny i celtyzmu”, bo przecież jest stąd, z tego kawałka Eurazji zanurzonej

### **Wiersze starej kobiety**

Dla Goulven i Katell

Czarna noc suchej jesieni  
chmury nożycami  
tną głośno księżyc.

Skarga osi wozu Ankou  
wyjątkowe ciepło i chłód.

Samotnik w nocnych ścianach  
za nic w świecie nie wypowie  
swojej zwodniczej tajemnicy.

### **Błękitne niebo: wyjaśnienia**

/fragment/

Jagody jałowca pękają

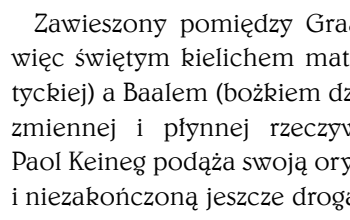
Obłok zrobił sobie postój nad stadem

Metafora biegnie swoją soczystą drogą

Jeszcze stać mnie na coś więcej niż  
na to co przeminęło.

w zimnych falach Atlantyku. Bretania więc z jednej strony jest „dobrym krajem rodzinnym”, ale z drugiej „jednym z wielu kapitalistycznych i konsumpcyjnych regionów cywilizacji Zachodu”, której obraz rozpada się na wiele migotliwych skojarzeń, epifanii, wizerunków, toposów (np. intensywna gospodarka rolna, która niszczy zasoby naturalne kraju, częsty krytyczny motyw kraju „świniarzy” itp.). W tych bardziej subtelnych literacko uwagach o stanie ojczyzny zauważyć można dalszy ciąg krytycznego temperamentu poety, z tym że obecnie jest on bardziej ironiczny niż patetyczny.

Tej najnowszej poezji Keinega patronuje inny oryginalny, ironiczny i inteligentny poeta, Tristan Corbière (1845-1875), który nie opuścił rodzinnej Bretanii, chociaż poznał świat i życie. Przeobraził ją natomiast w sposób nowatorski w swoich udramatyzowanych poezjach. Keineg w ostatnich prozach poetycko-filozoficznych, minimalistycznych, enigmatycznych i coraz bardziej intelektualnych zbliża się do prozy innego Celty, Samuela Becketta. Myślę tutaj o napięciu egzystencjalnym, jak i eliminacji rzeczywistości do najbardziej niezbędnych elementów, wśród których rozgrywa się nieustający dramat wyalienowanego człowieka i coraz bardziej niepojętego świata. Mamy więc z jednej strony pokusę olśnień materią bretońską, podobną w swej skali do amerykańskiego imażynizmu, a z drugiej strony postępującą redukcję świata i samego słowa, nieufność wobec bezpośredniej rzeczywistości i języka, nieobecność Absolutu. Zastanawiające, że Keineg niedawno zaczął publikować swoje utwory pod pseudonimem, jakby chcąc już całkowicie wyrzec się swojej tożsamości albo po prostu sprawdzić, na ile jego poezja jako taka – teraz bezosobowa – jest nośna w konstruowaniu niezależnego od pierwowzoru coraz bardziej elementarnego, porozbijanego uniwersum (mitotwórstwo celtycko-subiektywne).



Zawieszony pomiędzy Graalem (a więc świętym kielichem materii celtyckiej) a Baalem (bożkiem dzisiejszej zmiennej i płynnej rzeczywistości) Paol Keineg podąża swoją oryginalną i niezakończoną jeszcze drogą poetycką. Uważam, że warto ją upowszechnić w Polsce, której kulturę narodową nawiedzają podobne dolegliwości postkolonialne i tożsamościowe.

**Kazimierz Brakoniecki**

## Słowo od autora

Chłopiec ma pięć lub sześć lat. Ojciec mówi do niego po francusku, a matka po angielsku. Podnosi do ojca trzymany przedmiot w dłoni i pyta się, jak on się nazywa. Ojciec odpowiada. Chłopczyk szybko mu przerywa: Nie, nie, w tym drugim francuskim!

Z tym drugim francuskim, czyli bretońskim, rosnę. Był to język i nie był to język. W dniu pójścia do szkoły ze zdziwieniem spostrzegłem, że wielu uczniów mówi tylko tym drugim francuskim. Możliwe, że wtedy zacząłem rozumieć, co to jest stać się przedmiotem kpin, kiedy wstyd zaczyna cię nie opuszczać.

W liceum nauczyciel podkreślał, że we francuskim morze jest rodzaju żeńskiego. *La mer, la mère* (morze, matka). W języku bretońskim *ar mor* jest rodzaju męskiego. Co z tego dla mnie wynika? /.../

Dlaczego musiano ukrywać, że zna się bretoński? Chłopiec, który śni po bretońsku w internacie, a na jawie zaprzecza temu zjawisku ze wszystkich sił, chyba jest szczerzy. Córka szewca zwraca się do ojca wyłącznie po francusku, kiedy klient jest w zakładzie, a przecież wszyscy we wsi wiedzą, że ojciec nie rozumie ani jednego słowa w tym języku. Nie protestując włącza się w grę córki, która wstydzi się ojczystego języka. /.../

Głuchy głos mojego dziadka podczas długich rozmów ze swoją córką, czyli moją matką. Mieszkanie ma w stajni – moi przodkowie w niej się

rodzili. Rozumiem prawie wszystko, a ponieważ opowiadają sobie to samo setki razy; czekam na słowa, które zmierzają do pożegnania. To tak jakby rozmawiali wpięć cicho, a na końcu głośno. Głos mego dziadka brzmi jak niski i tajemniczy dźwięk dud.

Bardzo wcześnie uświadomiłem sobie, że nie jest dobrze być Bretończykiem. A więc będę nim, postanowiłem. Pewnego dnia, chodziłem wówczas do piątej klasy, wziąłem do ręki małego Larousse'a i powolutku zebrałem listę nazwisk słynnych osób urodzonych w Bretanii.

O wiele później czytałem wiersze Guillewica, sądząc że mam do czynienia z jakimś Jugosłowianinem Eugène Guillewitem.

Śmiesznie być Bretończykiem, szczególnie jeśli się jest poetą. „Poeta bretoński”: dwa słowa, które ranią. Zupełnie inaczej, jeśli ktoś jest poetą na przykład irlandzkim, szkockim lub sycylijskim.

Kiedy byłem dzieckiem, chciałem być Rosjaninem. *Russe* (Rosjanin), tak, to brzmi dobrze. *Breton* (Bretończyk), niestety, źle. Ciekawe, ale nigdy nie myślałem o sobie, że jestem Francuzem. A jeżeli byłem nim, to jakby nie będąc. Tak więc hołubiłem Rosję w swoim wnętrzu: Puszkina, Lermontowa, Turgieniewa, Tołstoj, Gorki, no i oczywiście Lenina. Jednak Lenin – w odróżnieniu od Stalina – wydawał mi się okropnie nudny. Nie wiedziałem, że Stalin nie był Rosjaninem, a właściwie był nim w dwójnasób, jak to się zdarza w takich przypadkach zmiany narodowości z „mniejszej na większą”.

Bretończykom nie udało się narzucić właściwego im sposobu bycia Francuzami. Teraz w Stanach Zjednoczonych zdarza mi się powiedzieć francuskim przyjaciółom, że moja walka o autonomię ustanie, że zgodzę się na bycie Francuzem wtedy, kiedy Francja uzna prawo Bretanii do istnienia, co nie nastanie jutro.

Mówię po angielsku, myślę po angielsku, śnię po angielsku. Ostatniej nocy śniłem, że doradzam mojej

dawno niewidzianej przyjaciółce, aby opuściła swojego zazdrosnego męża. Podobał mi się jej dialekt (*plouc*) właściwy dla Rhode Island.

Czuję się solidarny ze wszystkimi dialektami-mniejszościami-narzeczaniami świata. Mnie nigdy nie udało się pozbyć akcentu bretońsko-finisterckiego. Dobrze, że siebie nie słyszę! Niech żyją rozmaite Dialektostany!

Piszę w języku angielskim, ale niczego nie opublikowałem. Widzę w tym potencjalną wolność ekspresji, która czeka na swój moment, na inne okoliczności, mechanizmy, sposoby. Francuski natomiast mnie krępuje.

Takie słowa w trzech językach, jak *chagrin, purpose, brezel*, wszystkie są moje. Ale jedynie w języku francuskim piszę. /.../

Nie ma tożsamości bretońskiej, jak i nie ma tożsamości francuskiej, ale jest stały ruch sprzecznych konstrukcji myślowych.

Wielu nosi swoją tożsamość tak, jak potencjalni topielcy noszą kamienie u szyi.

Od lat cytuję słowa portugalskiego pisarza Miguela Torgi: uniwersalność to lokalność bez murów granicznych. Zdanie jest pociągające, chociaż w użytej metaforze ukrywa się niebezpieczeństwo. Ja na przykład potrzebuję czterech ścian i dachu.

Za każdym razem, kiedy Francuz – przykładowo filozof – mówi o uniwersalizmie, słucham go ze szczególną uwagą. Z jednej strony zgadzam się, a z drugiej nieustannie wydaje mi się, że mówi mi o tym, żebym zniknął, a ja nie mam ochoty zniknąć.

Skoro każde życie jest porażką, postarajmy się lepiej przegrywać.

**Paol Keineg**

Grudzień 2005

**W listopadzie 2007 r. nakładem Centrum Polsko-Francuskiego Côtes-d'Armor - Warmia i Mazury w Olsztynie ukaże się tomik Paola Keinega „Wiersze bretońskie” w przekładzie Kazimierza Brakonieckiego.**

# LA GRANDE TROMENIE – LOCRONAN

## 7-15 LIPCA 2007 r.

Bretania uważana jest za krainę odpustów, chociaż trudno określić dokładną ich liczbę. Jaka jest ich geneza i skąd tak wielka ich różnorodność? Historycznie jest to uzasadnione faktem, że począwszy od Średniowiecza, papieże zaczęli nadawać wielu bretońskim kościołom i kaplicom odpusty. Stały się one do tego stopnia popularne, że słowem „odpust” zaczęto określać święta patronalne wszystkich kościołów i kaplic, zwłaszcza w Dolnej, bretońskojęzycznej Bretanii. Czcząc uroczystości swego patrona, mieszkańcy danej parafii pragnęli zawsze podkreślić swoją tożsamość wspólnotową. Nie dziwi zatem fakt, że dalekie pielgrzymki – do Rzymu, do św. Jakuba do Santiago de Compostela czy nawet wokół Bretanii (*Tro Breiz*) – stopniowo zaczęły mieć mniejsze znaczenie i z czasem zaczęły popadać w zapomnienie.

Żeby umożliwić większej ilości wiernych wzięcie udziału w lokalnych odpustach, dzisiaj celebryje się je w niedzielę przypadającą najbliższej dnia danego świętego, a rozpoczyna już w sobotę uroczystymi nieszporami. Następnego ranka, po mszy św. zakończonej procesją – najczęściej dokoła źródła, kałwarii czy kaplicy – i rodzinnym lub grupowym posiłku, odbywa się zabawa ludowa, kiermasz, czasem zawody sportowe.

Miejsca kultu pierwszych świętych bretońskich niejednokrotnie pamiętają praktyki pogańskie z czasów przedchrześcijańskich. Korzeni jednej z najważniejszych i najstarszych w Bretanii pielgrzymek, *Troménie*, również należy dopatrywać się w obrzędach druidycznych.

Mniej więcej w VII wieku p. n. e., w rejonie obecnego Locronan zaczęli osiedlać się Celtowie. Między dwo-

ma wzgórzami, z widokiem na ocean, wyznaczyli swoje miejsce kultu – „uświęcone miejsce” (*locus consecratus*), tzw. *nemeton*, czyli „świątynię pod sklepieniem niebieskim”. Tego rodzaju sanktuarium urządzano pod gołym niebem, na polach lub w głębokim lesie, gdzie pnie drzew stanowiły ściany, a nieboskłon – dach. *Nemeton* w Locronan jest jedynym w Europie, który przetrwał do naszych czasów w takiej właśnie postaci, wpisany w pejzaż. Ma on kształt czworoboku o obwodzie ok. 12 km. Funkcja sakralna *nemeton* polegała na przedstawieniu na ziemi trasy gwiazd na niebie. Usytuowanych jest tu 12 punktów, przedstawiających 12 miesięcy roku celtyckiego, każdy poświęcony innemu bóstwu. Trasa współczesnej *troménie* nawiązuje do dawnego rytuału: wierni pielgrzymujący przez pola i wrzosowiska zatrzymują się przy 12 stacjach, dokładnie w miejscach wyznaczonych niegdyś dla 12 miesięcy

roku celtyckiego - z tym że dziś przy każdej stacji czyta się fragment Ewangelii.

Obecne stacje poświęcone są świętym chrześcijańskim, w większości bretońskim:

1. St Eutrope
2. Ecce Homo
3. St Germain
4. Ste Anne la Palud
5. Notre-Dame de Bonne-Nouvelle
6. St Milliou
7. St Jean
8. St Guénoël
9. St Ouen
10. Chapelle Ar-Zonj
11. St Théleau
12. St Maurice

Poza tymi 12 stacjami, wystawia się kilkadziesiąt (ok. 30) dodatkowych ołtarzy dla innych świętych.

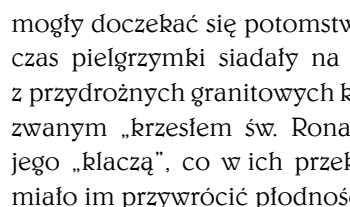
Zachowała się też pamięć o pogańskim rytuale związanym z płodnością. W dawnych czasach, a zdarzało się że i całkiem niedawno, kobiety, które nie

Lacronan, 8 lipca 2007 r.

Fot. Vincent Godin







mogły doczekać się potomstwa, podczas pielgrzymki siadały na jednym z przydrożnych granitowych kamieni, zwanym „krzesłem św. Ronana” lub jego „kłaczą”, co w ich przekonaniu miało im przywrócić płodność.

## Troménie

Słowo *Troménie* pochodzi od bret. *Tro minihy*<sup>1</sup>, co znaczy „obchód *minihy*, trasa wokół *minihy*”. Słowem *minihy* (od łac. *monachia*, „teren przyklasztorny”) określano w Bretanii tereny obdarzone przywilejem immunitetu, stanowiące wolne terytoria, rodzaj azylu przed prześladowaniami. Rozciągały się one wokół klasztorów, które budowano w miejscach, gdzie mieli swe pustelnie pierwsi święci bretońscy, przybyli do Armoryki

### Święta o korzeniach celtyckich w Locronan:

#### Chleb zmarłych.

1 listopada wyznaczał początek roku celtyckiego. Święto to, zwane *Samonis*, było okazją do wspólnej zabawy, na którą zapraszano również zmarłych – nocą znikwały granice między światem żyjących i światem zmarłych. W Locronan, w pierwszą niedzielę po Wszystkich Świętych, jeden z prowizorów kościelnych (świecki zarządca majątkiem kościelnym) wybranych na dany rok („prowizor zmarłych”) w towarzystwie paru parafian chodził zawsze od domu do domu rozdając chleb zmarłych (*baran anaon*) i zbierając ofiary. Zgodnie z tradycją należało odłamać kawałek chleba i przed spożyciem go, przeżegnać się.

#### Majowe drzewko.

1 maja był w kalendarzu celtyckim początkiem pory cieplej. Obchodzono wtedy święto ognia, *Belenos*. 1 maja, na placu wioski sadzono dąb, święte drzewo Galów, symbol odradzającej się przyrody. Kupowali go poborowi danego roku. Ścinano go i palono na sąsiednim wzgórzu w dniu przesilenia letniego (św. Jana). Niedopalone resztki dokładano do ognia radości, który rozpalało się zawsze w sobotni wieczór poprzedzający *troménie*.

między IV a VII wiekiem z Irlandii i Kornwalii. *Minihy* Locronan obejmowało swym zasięgiem aż 4 parafie: Locronan, Quéménéven, Plogonnec i Plounévez-Porzay.

Każdego roku, w drugą niedzielę lipca, śladem 5-kilometrowej codziennej wędrówki świętego Ronana wyrusza tzw. *Petite Troménie* (Mała *Troménie*). Co sześć lat pielgrzymi wędrują 12-kilometrową trasą, którą święty przemierzał raz w tygodniu, „na boso i o pustym żołądku” – to tzw. *Grande Troménie* (Wielka *Troménie*). Pielgrzymkę można rozpocząć w dowolnym miejscu, ważne jest, by „iść zgodnie z ruchem wskazówek zegara, by stale mieć kościół po swej prawej stronie i by zamknąć pętlę przez dośście do punktu wyjścia”.

Jak głosi legenda, przejście jednej Wielkiej *Troménie* otwiera każdemu Bretończykowi bramy rajy – jeśli nie uczyni tego za życia, będzie musiał ją przejść po śmierci, posuwając się każdego dnia o długość własnej trumny. W dawnych czasach, chorzy i starcy mogli prosić jakiegoś ubogiego o przysługę odbycia za nich pielgrzymki - oczywiście za odpowiednią jałmużną.

## Wielka Troménie dziś

*Troménie* jest dla mieszkańców Locronan sposobem na potwierdzenie własnej tożsamości. Mimo obecności strojów ludowych i licznych turystów (przybywa ok. 200 tys. osób!), do dziś zachowała ona charakter religijny – zdecydowanie mamy do czynienia z pielgrzymką, a nie świętem ludowym. By się o tym przekonać, trzeba po prostu ją przejść. Na całej długości nie spotka się ani jednego sprzedawcy pamiątek czy frytek! Jedynie na samym szczycie wzgórza paru mieszkańców Locronan zaopatrjuje pielgrzymów w wodę. A jeśli dziś nikt nie pielgrzymuje na boso, to należy również zauważyć, że nikt nie zakłada obuwia sportowego.

„Należy przejść *troménie* w skupieniu, modląc się. Jest to pielgrzymka równie trudna, jak wszystkie pielgrzymki pokutne.” Mogą jej towarzyszyć konkretne prośby czy śluby: „Prosiłam o uzdrowienie z depresji, nie mogłam z niej wyjść. Obiecałam, że jeśli tą łaskę otrzymam, sześć lat później będę odbywać *troménie* przez wszystkie dni jej trwania. Dlatego w tym roku tak chętnie w niej uczestniczę.” Przykłady można by mnożyć.

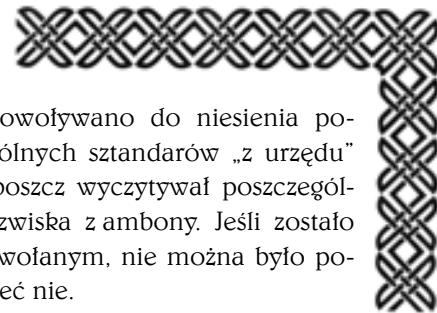
Mimo że *troménie* w zasadzie jest pielgrzymką grupową, można odbyć ją indywidualnie. Kiedyś należało wędrować w milczeniu i nie wolno było oglądać się za siebie. Dziś cała troska położona jest na jej dobry, godny przebieg, w spokoju i skupieniu.

Gdyby zadać pielgrzymom pytanie o ich motywację, odpowiedzi byłyby podobne: „Przepefnia mnie radością, pozwala zastanowić się nad sobą, na różnych poziomach... A poza tym, jeśli się w coś wierzy... Ja wierzę w Kościół, wierzę w Boga, i jest to dla mnie ważne.”

Wielu pielgrzymów odczuwa potrzebę zatrzymania się, zastanowienia nad sobą, nad swoim stosunkiem do bliźnich: „To odpowiedni moment do podsumowań – do podsumowania życia małżeńskiego, życia osobistego. To chwila refleksji nad życiem codziennym.”

„Jesteśmy ateistami. Przyjechaliśmy ze względu na stroje, sztandary. Jestem zdziwiony, że coś takiego jest jeszcze możliwe w naszych czasach. Wydaje się, że mamy do czynienia z odnową religijną. Jeśli jest to sposób na zbudowanie społeczeństwa bardziej braterskiego i tolerancyjnego, to popieram to.”

Kilkanaście lat temu paru księży, m. in. proboszcz z Locronan, sprzeciwiło się zorganizowaniu *troménie*. Mimo to pielgrzymka się odbyła, choć bez udziału księży. Legenda mówi, że poprowadził ją sam święty Ronan. Dziś Kościół dużo lepiej zdaje sobie sprawę z konieczności zachowania przestrzeni dla religijności ludowej. Zupełnie niedawno zaczęto kłaść nacisk na



Relikwie Sw. Ronana

Fot. Vincent Godin

organizowanie każdego dnia osobnej liturgii dla młodych, dla osób starszych, dla parafian. Do tego dochodzi msza św. na szczycie wzgórza, tradycyjnie odprawiana o 5 rano. Program ten w żaden sposób nie przeszkadza pielgrzymkom indywidualnym, które można odbywać przez cały dzień a nawet w nocy.

Mieszkańcy Locronan dali się poznać jako miłośnicy tradycji. Przejawia się to przede wszystkim w obronie ich dziedzictwa: dbałości o zabytki, figurki świętych, stroje i przyrodę. Rozpoczęto od odrestaurowania kościoła. Później podjęto starania, by cały plac znalazł się w rejestrze zabytków. Wykupiono też kaplicę Matki Bożej Dobrej Nowiny, która od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej znajdowała się w rękach prywatnych.

Jedna z mieszkańek Locronan przechowuje dawne ubiory, których kolekcję przejęła po swojej matce. Niektóre mają po sto lat. Stroje nie są ważne same w sobie, stanowią jednak jeden z elementów rytuału *troménie*, ponieważ zakładane są tylko przy okazji pielgrzymki. Zmieniają się mody, zmieniają granice pól, mogą zmienić się ich właściciele, zmieniają się proboszczowie, jednak

dzięki niezmienionej trasie pielgrzymki i dzięki strojom, *troménie* trwa i jest stale taka sama.

*Wielka Troménie* jawi się jako bardzo silna praktyka wspólnotowa. Faza przygotowań jednoczy wszystkich: praktykujących i niepraktykujących, bogatych i biednych, młodych i starych. Ocenia się, że ponad połowa mieszkańców Locronan uczestniczy w przygotowaniach i nie ma prawie rodziny, która odcinałaby się od niej całkowicie. Najważniejszą rolę w przygotowaniach pełni proboszcz Locronan, który razem z radą parafialną wybiera członków rady organizacyjnej. Ten dawny organ zarządzający dobrami parafii składa się z czterech prowizorów: jednemu z nich przypada w udziale właśnie odpowiedzialność za zorganizowanie *troménie*.

Wyznacza on m. in. skład pocztów sztandarowych, co nie jest sprawą prostą – zadanie to wymaga bowiem dyspozycyjności i umiejętności „walki” z wiatrem. Poza tym, do niesienia każdego sztandaru podczas procesji w dwie niedziele trzeba znaleźć ok. 12 osób, czyli w sumie ok. 200 osób spośród 700 mieszkańców Locronan! Zdarza się jednak, że chętnych jest tylu, iż nie starcza sztandarów! Daw-

niej powoływano do niesienia poszczególnych sztandarów „z urzędu” – proboszcz wyczytywał poszczególne nazwiska z ambony. Jeśli zostało się powołanym, nie można było powiedzieć nie.

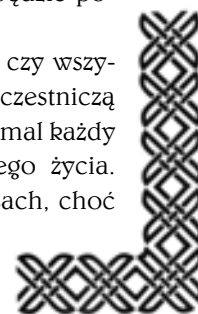
Na dwa miesiące przed *troménie* należy rozpocząć odtwarzanie trasy, zebrać zboże na szerokość ok. 2 metrów, odbudować mostki, zająć się budową przenośnych ołtarzy – rodzaju szalazów lub prostych plecionych z gałązek nisz, w których umieści się później figurki świętych i które podczas trwania *troménie* każdego dnia będzie się ozdabiać świeżymi kwiatami.

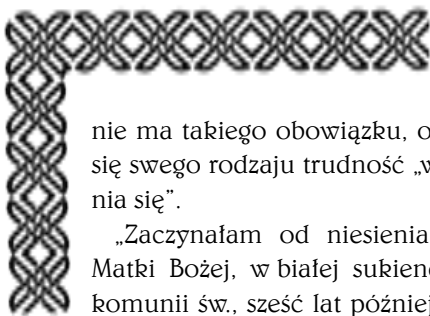
„Od trzech pokoleń, podczas *troménie* nasza rodzina opiekuje się świętym Rochem. Mój 79-letni ojciec przez cały tydzień będzie pilnować ołtarza jemu poświęconego. W sobotę rano przeniesiemy tam z kościoła figurkę świętego, lekarza ubogich. Pozostanie tu przez cały tydzień. To najstarsza i najcięższa z figurek – waży ok. 200 kg, nie ma więc obawy, że ją ktoś ukradnie.”

Każdy odpowiada za fragment *troménie*, który przebiega przez jego ziemie. A w soboty odbywają się prace wspólne: zabezpieczenie i przykrycie gałęziami terenów bagnistych położonych na północ od Locronan oraz doprowadzenie do stanu używalności dawnych *chemins creux*, dróg położonych między dwoma nasypami, którymi dziś nikt już nie chodzi i które w większości zarosły. Równocześnie rozpoczynają się próby przedstawienia o życiu św. Ronana.

W sobotę rozpoczynającą *troménie*, rolnicy muszą przywieźć ok. 2 tys. krzesel, które należy rozstawić na placu dla widzów wieczornego przedstawienia – trzeba będzie je usunąć zaraz po spektaklu, by plac był pusty i czysty na niedzielny poranek. Tydzień później, całą akcję trzeba będzie powtórzyć.

Można by zadać pytanie, czy wszyscy mieszkańcy Locronan uczestniczą w *troménie*. Z pewnością niemal każdy w jakimś momencie swojego życia. Nawet i w dzisiejszych czasach, choć





nie ma takiego obowiązku, odczuwa się swego rodzaju trudność „wyłamania się”.

„Zaczynałam od niesienia figurki Matki Bożej, w białej sukience od I komunii św., sześć lat później, mając 18 lat niosłam sztandar młodych mężatek, później sztandar kobiet nieco starszych. W tym roku będę nieść figurkę. Może poniosę ją też za kolejnych sześć lat...”

„Po raz pierwszy szłam w *troménie*, kiedy miałam 5 lat: pamiętam, że fartuszek przekrzywił mi się w jedną stronę, a czepek w drugą.”

„Pierwszy raz przeszedłem wielką *troménie* z rodzicami kiedy miałem sześć lat. Od tego czasu nie opuściłem żadnej, jednak odbywam ją w tygodniu, kiedy jest spokojniej.”

W pamięci zachowuje się różne *troménie*. Na przykład w tej z 1941 r., z powodu wojny, ze strachu przed Japanką, wzięły udział same kobiety. Mimo wszystko pielgrzymka odbyła się, w strojach ludowych, choć pod eskortą Niemców.

Dla wielu locronańczyków *troménie* jest okazją powrotu do miejsca urodzenia i spotkań rodzinnych. Do wielu domów przybywa do 20 czy nawet 30 gości. *Troménie* i przygotowania do niej są też okazją do integracji dla osób, które się świeżo w Locronan osiedliły. Dla pozostałych, jest to okazja do spotkania, rozmowy, rozładowania napięć nagromadzonych przez sześć poprzedzających pielgrzymkę lat, a co najmniej uśpienia ich na 8 dni. Coraz częściej udział w *troménie* biorą mieszkańcy sąsiednich parafii – niektóre nie uczestniczyły w niej od czasów II wojny światowej. To z kolei mobilizuje mieszkańców Locronan, by powrócić do dawnego zwyczaju brania udziału w odpustach innych parafii.

## Święty Ronan

Nazwa miejscowości Locronan związana jest z Ronanem, mnichem irlandzkim (bret. *lok, loc* – miejsce poświęcone). Jedna źródła podają, że

Ronan urodził się w V w. i był przyjacielem św. Patryka, inne że w wieku X. Tradycyjnie przedstawiany jest jako biskup, choć nie do końca wiadomo, czy rzeczywiście nim był. Anatole Le Braz tak opisuje jego przybycie do Armoryki:

„W owych czasach na przybrzeżnych wodach półwyspu łowiono dorsza. Nierzadko rybacy spędzali na miejscu połowu długie tygodnie. Pewnej nocy, kiedy mężczyźni spokojnie spali w swych łodziach, na morzu powstała wielka fala. Rybacy ujrzeli rzecz zadziwiającą: po wodzie sunęła skała, zostawiając za sobą długą smugę. Odnosiło się wrażenie, że w kontakcie z nią fale zaczynają drgać. Skała ozdobiona była nieznanym gatunkiem trawy morskiej, od której rozchodziła się tak cudowna i intensywna woń, że całe powietrze, a nawet całe morze było nią przesiąknięte. Na szczycie skały, jakaś postać modliła się na klęczkach. Jej czoło zdobiła aureola, rozświetlając ciemności nocy. Postacią tą był przybywający do Armoryki św. Ronan.”

Ronan dopłynął do wyspy Molène. Zamieszkująca ją niewielka grupa pogagan wcale nie była zainteresowana poznaniem Boga, o którym mówił im irlandzki mnich. Ronan nie pozostał tam długo, a przed odpłynięciem, w podziękowaniu za to, że go nie przegnano, sprawił, że na wyspie wytrysnęło źródło wody pitnej, której mieszkańcom tak bardzo brakowało. Źródło istnieje na wyspie do dziś.

Ronan skierował swą łódź w stronę widocznego z wyspy kontynentu, którego skaliste wybrzeże tak bardzo przypominało mu wybrzeże rodzinnej Irlandii. Uniesiona wodami pływu, łódź dotarła w głąb lądu. Ronan nie mógł trafić gorzej – wybrzeże zamieszkiwali wówczas rabusie, grabieżcy rozbitych statków, które najczęściej sami zwabiali na przybrzeżne skały. Nie chcieli słuchać nauki świętego i zrezygnować z haniebnego procederu. Ponieważ mnich otrzymał od Boga dzwonek, który słyszany był „aż po krańce ziemi”, posłużył się

nim, by ostrzegać zagubione we mgle statki przed zbliżaniem się do skalistego wybrzeża. Wywołało to taką wściekłość tubylców, że postanowili zgładzić przybysza. Ronan zmuszony był znowu wyruszyć w drogę. Tym razem udał się na południe, w okolice miasta Is. „Kamienna kłacz”, z którą podróżował, zatrzymała się na szczycie wzgórza. Ronan wbił w ziemię swój kij pielgrzymi, który natychmiast przemienił się w granitowy krzyż – odczytał to jako znak, że w tym miejscu ma się zatrzymać. Tam też, w sercu lasu Nevet postanowił zbudować swą pustelnię, *pénity*, i stamtąd każdego ranka wyruszał ewangelizować mieszkańców okolic. Owo celtyckie miejsce kultu przyrody było niczym czarna plama na mapie chrześcijańskiej Bretanii.

W krótkim czasie zaprzyjaźnił się z jednym z wieśniaków, który został jego pierwszym uczniem. Zaraz też „starł się” ze złą Kében, którą legenda przedstawia jako żonę owego wieśniaka, zazdrosną o swego męża (ciekawie że w całym regionie słowem *keben* określa się kobietę złą, złośliwą – i nikogo nie dziwi, że nie ma takiego słowa na określenie „złego mężczyzny”). A może po prostu była to ostatnia druidka? Oskarżyła Ronana o morderstwo córki i zaciągnęła go przed oblicze władcy Kornwalii, króla Gradlona, którego stolica znajdowała się w mieście Is, zatopionym później z powodu deprawacji córki królewskiej Dahut. Jednak Ronanowi udało się przekonać króla o swej niewinności i powrócić do rozpoczętej pracy apostołskiej. Od tej chwili był szanowany przez wszystkich, a religia, którą nauczał, zastępowała dawny kult. Zamiast niszczyć *nemeton*, nadal traktował to miejsce jako święte.

Kiedy Ronan wypełnił swą misję, w poszukiwaniu spokoju przeniósł się do Hillion (dep. Côtes d’Armor), gdzie krótko potem zmarł.

Legenda mówi, że po jego śmierci władcy i biskupi Léonu, Kornwalii i Penthievre zaczęli wieść spór o miejsce jego pochówku. Ktoś podsunał



myśl, by ciało położyć na wozie ciągnionym przez cztery woły – święty sam miał je poprowadzić do miejsca, gdzie chce spocząć na wieki. Kiedy woły ruszyły, zaczął dzwonić dzwonek świętego. W Kernévez przejeżdżał obok pralni, gdzie Kében w najlepsze prała, mimo że była to Wielkanoc. Kiedy woły przeszły przez suszące się na trawie obrusy, jęzda rzuciła się na nie z kijanką i tak długo tłukła, aż jednemu odpadł róg. Wóz wędrował trasą, którą święty przemierzał każdego dnia. Zatrzymał się dopiero w środku lasu, na zachodnim stoku wzgórza. Dwudziestu mężczyzn usiłowało zdjąć z wozu ciało świętego, było jednak tak ciężkie, że musieli je na wozie pozostawić. Rankiem odkryto, że ciało skamieniało i wraz z deską wozu, na której leżało, przemieniło się w granitową płytę nagrobną. Pod kamienną płytą, podtrzymywaną przez sześć rzeźbionych aniołów, która znajduje się w kaplicy Pénity, przeprowadzano zawsze dzieci, mające problemy z chodzeniem.

W krótkim czasie kult św. Ronana nabrał takich rozmiarów, że z pielgrzymką do kościoła, w którym złożono jego relikwie, przybywali nawet książęta bretońscy. Nie wszyscy wiedzą, że pielgrzymkę do Locronan odbyła w roku 1503 księżna Anna Bretońska prosząc o dziecko i że została wysłuchana.

**Ewa Waliszewska**

1. Można spotkać się również z pisownią *Tro minihi*, *Tro menihi* i *Tro minic'hi*

**Bibliografia:**

ArMen n° 28, 1990 r.  
Anatole Le Braz, *Le pardon de la montagne. – La Troménie de Saint-Ronan*, w: *Magies de la Bretagne*, Ed. Robert Laffont, Paris 1994  
R.-E.Doise *Saint Ronan*, Ed. Jos Le Doaré 1973  
Gilles et Bleuzen du Pontavice, *Prénoms en Bretagne*, éd. Ouest-France, Rennes 1999  
Juliette Wood, *Celtowie*, Grupa Wydawnicza Bertelsmann Media Horyzont, Warszawa 2002  
*Bretagne. Finistère Sud*, Guides Gallimard, Paris 1992  
*Patrimoine religieux en Bretagne*, Conseil régional de Bretagne, Rennes 1998  
Internet : [www.bretagne.com/fr/tourisme/balades/finistere/grande\\_tromenie](http://www.bretagne.com/fr/tourisme/balades/finistere/grande_tromenie)

## Rodzinna wojna o imiona bretońskie

W 1946 w Paryżu urodziło się pierwsze dziecko bretońskiej pary Jean-Jacquesa i Mirelle Le Goarnig. Szczęśliwy ojciec udał się do merostwa w Neuilly po akt urodzenia swojej córki, dla której wybrał imię Garlonn. Imię zostało odrzucone przez urząd i bez pytania o zgodę rodziców nadano dziewczynce inne imię. Ten arbitralny gest oburzył państwa Le Goarnig, którzy nazwali decyzję urzędu totalitarną. Nadawanie imion dzieciom regulowało wówczas we Francji prawo z 1803 roku, wg którego akceptowane były imiona znajdujące się we francuskich kalendarzach oraz imiona znanych postaci z historii. Imię Garlonn znajdowało się przecież w kalendarzu bretońskim, a więc funkcjonującym we Francji.

Przy kolejnych narodzinach małych Le Goarnigów: w 1947 roku syna Patriga i w 1948 roku córki Katell, odmówiono wpisania dzieci do rejestru urodzin z imieniem bretońskim w merostwach w Neuilly, w Boulogne sur Mer i w XVII dzielnicy Paryża. W tym ostatnim miejscu mer odesłał ojca do prokuratora krajowego, który kazał mu zarejestrować dzieci w... urzędzie dla cudzoziemców. Le Goarnig, mimo że był obywatelem francuskim, poszedł do wskazanego urzędu, zarejestrował tam dziecko i odtąd udawał się tam po narodzinach kolejnych swoich dzieci. Prawie zawsze był przyjęty przez innego urzędnika, ich zachowanie było na ogół takie samo: upartego Bretończyka traktowano z wyniosłą pogardą. Tylko raz w urzędzie dla cudzoziemców udało mu się spotkać człowieka, który wprawdzie nie rozumiał jego

uporu w nadawaniu dzieciom imion bretońskich, lecz uszanował jego wolę i do aktu urodzenia córki Gwenn dołączył adnotację, że jest to imię historyczne.

W 1954 roku, kiedy urodziła się Morgann, szóste dziecko Le Goarnigów, urzędnicze debaty nad jej zarejestrowaniem trwały aż dziewięć dni. Ostatecznie imię zostało zaakceptowane. W 1956 roku, po przyjeździe na świat Adraborana, w urzędzie dla cudzoziemców powiedziano ojcu, że już nie może rejestrować tam swoich dzieci. Wkrótce otrzymał wezwanie na policję, gdzie usłyszał, że w ciągu trzech tygodni musi zgłosić dziecko pod francuskim imieniem pod groźbą więzienia za niesubordynację. W tym czasie trwała wojna w Algierii i władza była uczulona na przejawy braku kontroli państwa nad obywatelami.

Le Goarnig nie poddał się. Co roku w rodzinie dzielnych Bretończyków rodziło się kolejne dziecko. Rodzice nadawali im nadal imiona bretońskie, a do merostwa chodzili z wiarygodnymi świadkami, którzy mogli zaświadczyć, że Le Goarnigowie nie uchylali się od obowiązku zarejestrowania dziecka w urzędzie.

**Jean-Jacques Le Goarnig**



### Najpopularniejsze imiona bretońskie

Żeńskie: Enora, Morgan, Gael (imię bardzo popularne w całej Francji w wersji sfrancuszczonej Gaël), Nolwenn, Gwenn (Blanche), Anna (Ann), Annaïg (zdrobnienie od Anna funkcjonujące jako samodzielne imię).

Męskie: Ewen (Yves), Tanguy (pochodzenie celtycko-bretońskie „strażnik ogniska domowego”), Yann (Jean), Brewen (po celtycku „ksiączę”), Kelvin, Denez (Denis), Meriadeg, Youenn.

*zrozumieć komu przeszkadzają państwo Le Goarnig, jakim prawem władza przeciwstawia się woli, nawet jeśli jest ona osobliwa, matki dzieci. Zapomina się przy tym o najważniejszym, o przyszłości tych dzieci. Jak można narzucać im z urzędu imiona. To nieludzkie, przerażające i po prostu śmieszne. Jak można pozbawiać ich „legalności” i nasyłać na rodziców policję? (...) Jeśli ta sytuacja będzie się przedłużała, cała Francja stanie po stronie pani Le Goarnig. To młoda i ładna osoba, która jedenastce swych slicznych dzieci nadała poetyckie i bretońskie imiona.*

W latach sześćdziesiątych sprawa imion bretońskich jest już tak nagłośniona, że służy przykładem nie tylko dla innych Bretończyków, ale także dla licznych Basków, Korsykańczyków, Alzatzczyków i innych mniejszości, które domagają się prawa do uszanowaniem ich rodzimej kultury i tradycji w nadawaniu imion dzieciom.

Władza czuje, że sytuacja wymyka się jej spod kontroli i 12 kwietnia 1966 roku zostaje wydane rozporządzenie potwierdzające, że „lokalna tradycja poszerzyła zasób imion dopuszczonych do użycia zgodnie z obowiązującym prawem z 1803 roku”. Tym samym zalegalizowano imiona występujące w mitologiach oraz imiona lokalne.

Prawo jednak nie działa wstecz. Rodzina Le Goarnigów, która dzięki swej bezkompromisowości i liczebności swoich dzieci złamała opór władzy, nadal nie mogła się doczekać legalizacji sytuacji własnego potomstwa.

W latach sześćdziesiątych władza chwyciła się kolejnego sposobu, by poradzić sobie z wojną, jaką wypowiedziała jej rodzina Le Goarnig. Zobowiązano lekarzy i położne, żeby zgłaszali osobiście narodziny ich dzieci i rejestrowali je pod imieniem francuskim. By zmylić władzę Mireille Le Goarnig przy kolejnych porodach zmieniała kliniki.

Dumna rodzina Le Goarnig co roku powiększała się... Jej ósme, dziewiąte, dziesiąte, jedenaste i dwunaste dziecko nie zostało zarejestrowane w urzędzie z powodu odmowy nadania dzieciom imion wybranych przez rodziców. Z tego powodu rodzina nie otrzymywała należnych jej świadczeń rodzinnych, zdrowotnych i mieszkaniowych. Wszystkim, którzy atakowali Le Goarnigów za ich bezkompromisowość, małżonkowie odpowiadali trzema słowami: „wolność, równość, braterstwo”, które widnieją na widocznym miejscu w każdym francuskim merostwie.

Warto zauważyć, że w 1960 roku, kiedy odmówiono Le Goarnigom rejestracji córki pod imieniem Diwezha (w języku bretońskim „beniaminek”), zaakceptowano obywatela o imieniu De Gaulle oraz niezliczonych małych Fêtnat czyli dzieci urodzonych w dniu święta narodowego Francji i nazwanych tak na tę cześć (od słów *fête nationale*, święto narodowe).

Narodziny w 1963 roku dwunastego (i ostatniego) dziecka Le Goarnigów, chłopca o imieniu Brann, były utrzymane w ścisłej tajemnicy. Matka od wielu tygodni ukrywała się u przyjaciół, poród odbył się incognito w prywatnej klinice w Boulogne. Trzy dni później matka z dzieckiem wróciła do rodzinnego domu w Moëlan sur Mer. Dom został otoczony przez policję, funkcjonariusze włamali się do środka przez okno. Pani Le Goarnig została prosto z łóżka przewieziona do więzienia w Quimper. Miejscowy lekarz wydał policji zaświadczenie, że nie widzi przeciwwskazań dla zamknięcia w więzieniu kobiety trzeciego dnia po porodzie.

By usprawiedliwić tę sytuację, władza znalazła oficjalny powód: Mireille Le Goarnig została zatrzymana za odmowę przeprowadzenia przez teren rodzinnego gospodarstwa linii wysokiego napięcia.

Kiedy do Bretanii przyjeżdżał z wizytą prezydent Republiki, małżonków zatrzymywano na 48 godzin. Kiedy miała miejsce jakakolwiek akcja nacjonalistów bretońskich, Le Goarnigowie byli wzywani na przesłuchanie. Nigdy jednak nic ich nie łączyło z polityką. Walczyli tylko o swoje prawa obywatelskie.

Policja traktowała ich niesubordynację bardzo poważnie, nie szczędziła im pokazów swojej siły. Pewnego dnia małżonkowie naliczyli przed swoim domem 11 samochodów policyjnych.

Kiedy próby złamania rodziców nie dały rezultatu, władza zaatakowała ich dzieci. W 1963 roku pod nieobecność dorosłych, policja dokonała rewizji w domu Le Goarnigów. Przy okazji aresztowano dwójkę najstarszych dzieci: 17 letnią wówczas Garlonn i 16 letniego Patriga. Patrig został zwolniony po trzech dniach bez postawienia mu zarzutów, Garlonn przebywała w więzieniu przez 12 dni. W tym czasie dopuszczono do niej jedynie rodziców oraz księdza, który przybył jako wysłannik biskupa Quimper. Ksiądz, po wizycie w więzieniu, oburzony bezprawnym zamknięciem dziewczynki, zaalarmował władze kościelne. W obliczu skandalu władza uległa i najstarsze z dzieci Le Goarnigów zostało zwolnione.

Wojna o imiona bretońskie trwała nadal. Prefekt departamentu Finistère próbował odebrać rodzicom prawo do opieki nad dziećmi, uzasadniając swoją decyzję tym, że są one wychowywane w „świecie oderwanym od rzeczywistości”.

W sprawę Le Goarnigów włączyły się miejscowe gazety, które wzięły w obronę bezkompromisowych małżonków. 28 grudnia 1961 roku „La Liberté du Morbihan” pisze: *Trudno*

W 1974 roku François Mitterand w czasie swej wizyty w Bretanii poznał rodzinę Le Goarnig. W swoim tekście *l'Abbeille et l'Architecte* napisał na temat wojny o imiona: *Nie traktowałbym tej sprawy jako zwykłej ciekawostki lokalnej. Tu nie tylko chodzi o Le Goarnigów, chodzi o wolność jednostki, która jest dla mnie bardzo ważna. Kto zamieniłby Adraborana na Bergamota, czy Nepomucena na Gwendala, nawet jeśli znaczą to samo? Co można pomyśleć o jakobińskim państwie, które wytacza wojnę o etymologię imion?*

Imiona szóstki młodszych dzieci Le Goarnigów: Adraboran, Maiwenn, Gwendal, Diwezha, Sklerijenn i Brann zostały uznane dopiero w latach siedemdziesiątych za prezydentury Valérego Giscard-d'Estainga. Dzięki temu dzieci wreszcie otrzymały prawo do korzystania z publicznej służby zdrowia. Przez około 10 lat w świetle prawa żyły poza społeczeństwem, były nielegalne, a konsekwencje ekonomiczne, socjalne i ludzkie tej sytuacji mogły być tragiczne.

Na szczęście rodzina Le Goarnig była niezwykle silna i solidarna. Najstarsza z rodzeństwa, urodzona w 1946 roku Garlonn, powiedziała: *Nie miałam dzieciństwa. Sprawa imion wybuchła*

*zaraz po moim urodzeniu, musiałam bardzo wcześnie zająć się moim młodym rodzeństwem. Nie miałam nigdy wakacji, ale to nie ma znaczenia, kiedy w grę wchodzi więzi rodzinne. Rozumieliśmy, że znajdujemy się w centrum walki o stawkę, znajdującą się poza naszym zasięgiem. Dzięki tej sprawie ćwiczyliśmy naszą wytrwałość, nasze poczucie sprawiedliwości. Nasi rodzice walczyli o swoje prawa. Dali nam wspaniałą lekcję odwagi, dzielności i jedności. Jestem z nich bardzo dumna. Jak można nie podziwiać takich rodziców?*

Dorośle dzieci Le Goarnigów świetnie poradziły sobie w życiu. Pracują w zawodach artystycznych, a troje z nich prowadzi luksusowy hotel w rodzinnym domu, który jest starą bretońską posiadłością ([www.manoirdekertal.g.com](http://www.manoirdekertal.g.com)). Hotel utrzymuje bardzo wysoką pozycję w rankingach europejskiego ruchu turystycznego.

**Czy sprawa Le Goarnigów i ich walki o imiona bretońskiej jest już zamknięta?** Na to pytanie ojciec rodziny odpowiada: *Niestety nie. Nasz spór z państwem trwa nadal, ponieważ domagamy się zwrotu nie wypłacanych nam przez lata, a przysługujących nam świadczeń rodzinnych.* Dzisiaj należna rodzinie kwota sięga około 300 tysięcy

### Wszystkie dzieci państwa Le Goarnig:

- 1946 córka Garlonn
- 1947 syn Patrig (Patrick)
- 1948 córka Katell (Catherine)
- 1952 córka Gwenn (Blanche)
- 1953 syn Yann (Jean)
- 1954 córka Morgann
- 1956 syn Adraboran (Bergamote)
- 1957 córka Maiwenn (Marie-Blanche)
- 1958 syn Gwendal (Nepomucene)
- 1960 córka Diwezha (Benjamine)
- 1961 córka Sklerijenn (Claire)
- 1963 syn Brann

cy Euro. Małżonkom nie mniej zależy na tym, by państwo przyznało się do błędu. Odwoływali się także do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, który uznał ich sprawę za przedawnioną.

Garlonn, która jest malarką, czuje się matką chrzestną blisko 400 dziewczynek, które całkowicie legalnie noszą jej imię i które zawdzięczają jej niezłomnej postawie rodziny Le Goarnig, która kiedyś wypowiedziała Państwu wojnę o imiona.

Trzeba dodać, że w Bretanii merostwa znacznie rzadziej odmawiały nadawania dzieciom imion bretońskich. Le Goarnigowie mieszkali w Paryżu i tam zgłaszali narodziny swoich kolejnych dzieci. Władza centralna potraktowała ich jako wrogów Republiki. Ich sprawa stała się tak głośna także z powodu niezwykle (nawet na tamte czasy) liczebności rodziny.

Od 1993 roku artykuł 57 francuskiego Kodeksu Cywilnego gwarantuje akceptację przez urząd każdego imienia wybranego przez rodziców, z wyjątkiem tych, które mogą szkodzić dziecku lub które naruszają prawa osób trzecich do swego nazwiska.

**Siedmioro dzieci Le Goarnigów sfotografowanych w 1962 roku. Od lewej: Maiwenn, Gwendal, Adraboran, Morgann, Gwenn, Diwezha i Yann**



**Elżbieta Sokołowska**

Na podstawie artykułu Bernarda Rio: *L'affaire des prénoms bretons*. Ar Men, nr 144



# Bretania od A do Z

## S jak *Sinagot*

*Sinagot* to nazwa małych żaglowców o żaglach koloru cegły, które budowano w niewielkim porcie Séné usytuowanym niedaleko Vannes i które używano do połowów w zatoce Morbihan do początku XX wieku. Po wodach zatoki pływa dziś parę replik dawnych *sinagot* i jedyny autentyczny żaglowiec „Les Trois Frères” (1943 r.).

## G jak *Guérande*

Eksploatowane od ponad tysiąca lat, saliny w Guérande zajmują po-

wierzchnię 2 tys. ha. Okolice Guérande, ze względu na odparowywaną tam z wody morskiej sól, noszą nazwę Białego Kraju (*Bro Gwenrann*). Między XIV a XVI w. sól stanowiła jedno z największych bogactw Księstwa Bretońskiego. W roku 1489 księżna Anna Bretońska nobilitowała saliny zdejmując z ich pracowników (*paludiers*) podatki. W 1840 r. saliny zatrudniały aż 2353 *paludiers*, podczas gdy w 1992 r. tylko 210. Dziś rocznie produkuje się w Bretanii ok. 10 tys. ton soli. W 1992 r. saliny otrzymały



**Sinagot** *Les Trois Frères*

Fot. Aero Photographie/Yannick Gicquel

pozwolenie na używanie znaku firmowego „L'Armoricain”.

● W niedzielę 23 września 2007 r. paryskimi Polami Elizejskimi przeszła Wielka Parada Bretończyków (*Breizh Touch*, tzn. Duch Bretanii), która przyciągnęła ok. 300 tys. widzów.

Barwny korowód złożony z 3 tys. muzyków i tancerzy zaprezentował grę na tradycyjnych instrumentach bretońskich. Przy dźwiękach muzyki tańczyło ok. 600 osób w pięknych strojach regionalnych. Gośćmi parady byli dudziarze z innych krajów celtyckich: Irlandii, Szkocji i Walii. Tym wspaniałym przemarszem zakończył się w stolicy Francji czterodniowy (20 – 23 IX) Festiwal bretoński, którego pomysły gorąco poparł mer Paryża Bertrand Delanoë, przyznający się do

## Czy wiecie że...

swoich korzeni bretońskich. Podczas festiwalu w pobliżu dworca Montparnasse, przy rue de l'Arrivée otwarto nową paryską siedzibę Domu Bretanii (*Maison de la Bretagne*). Na czas dni festiwalu wybrzeże Sekwany zamieniło się w bretoński port rybacki, gdzie można było degustować przysmaki kuchni bretońskiej, a w wielu kafejkach i klubach Paryża prezentowały się bretońskie zespoły muzyczne. Również tegoroczny Cyber Fest Noz transmitowany był z Paryża. Festiwal zakończył wspólny projekt ośmiu największych festiwali bretońskich *Arvest festival*.

● Światowej sławy współczesny artysta polski, Krzysztof Wodiczko jest autorem projektu pomnika-memoriału poświęconego zniesieniu niewolnictwa, który zostanie zrealizowany w 2008 r. w Nantes. Propozycja budowy pomnika w Nantes, które w XVIII w. by-

ło najważniejszym we Francji portem zajmującym się handlem Murzynami, padła w 1998 r. podczas obchodów 150-lecia zniesienia niewolnictwa. Krzysztof Wodiczko przedstawił projekt nie pomnika lecz memoriału, rozumianego jako „trasa zadumy”, który ciągnąć się będzie od mostu Victora Schoelchera do mostu Anne de Bretagne (na drugim brzegu Loary znajduje się w tym miejscu Pałac Sprawiedliwości). Na terenie memoriału wypisane będą m. in. wszystkie 3829 francuskie wyprawy handlowe do Afryki oraz teksty dotyczące zniesienia niewolnictwa.

**Wydawca:**  
**Dom Bretanii,**  
Stary Rynek 37, 61-772 Poznań,  
tel. (061) 851 68 51, fax (061) 851 68 50,  
e-mail: dom@dombretanii.org.pl

**Redaguje:**  
Elżbieta Sokółowska  
Ewa Waliszewska

**Druk:**  
OPAKO, ul. Żniwna 5, Poznań,  
tel. (061) 820 35 96

Mecenat Miasta Poznania



Poznań.  
Tu warto żyć.

